Tymek Borowski: FAQ

(Frequently Asked Questions)

Z Tymkiem Borowskim rozmawia Piotr Stasik – reżyser filmów dokumentalnych, którego portret można zobaczyć na wystawie „Wszyscy potrzebują zasad, ale każdy potrzebuje innych" w Galerii Arsenał w Białymstoku

Piotr Stasik: Czy pamiętasz moment, kiedy postanowiłeś zająć się sztuką, malarstwem?

Tymek Borowski: Ciężko znaleźć jakiś konkretny moment. Oboje rodzice i starszy brat studiowali malarstwo, więc te tematy zewsząd mnie otaczały, ale jako dziecko wcale nie lubiłem rysować. Pamiętam, że pierwsze plastyczne rzeczy zrobiłem w połowie liceum. Dostałem wtedy komputer i te pierwsze prace od razu powstały w Photoshopie. Dopiero później, przygotowując się do egzaminu na ASP, spróbowałem tradycyjnego rysowania.

Czy komputer, na którym do dzisiaj pracujesz, nie odbiera ducha?

Nie. To na pewno nie. Obecność ducha nie zależy od użytych narzędzi. Z komputerami jest inny problem: ich wszechstronność. Z jednej strony jest ona fajna, bo łatwo przełączać się między różnymi narzędziami, inspiracjami, automatyzować różne powtarzalne czynności. Ale z drugiej, paradoksalnie, ta wszechstronność spowalnia pracę. Każde uniwersalne narzędzie jest mniej wydajne od wyspecjalizowanego.

Twoje największe inspiracje to…

W większości to są rzeczy spoza świata sztuki. Interesuje mnie spojrzenie na świat z naukowego punktu widzenia – dlatego masę inspiracji biorę z literatury popularnonaukowej. Np. film *How Culture Works* wymyśliłem zainspirowany książką *Tabula Rasa. Spory o naturę ludzką* Stevena Pinkera. Kiedy poznaję jakąś teorię, myśl, i ona mnie zafascynuje, to próbuję ją rozpracować na własny prywatny użytek i przy okazji robię jej schemat. Tak powstaje wiele prac.
Dużo czerpię też ze sztuki, ale niekonieczne z tej najnowszej, postkonceptualnej, bardziej z malarstwa. Chyba najważniejszy dla mnie jest Picasso. On jest skarbnicą. Poza samym jego malarstwem ważne jest, że zawsze szedł za tym, co go interesowało. Nie liczył się z wymogiem konsekwencji, bez przerwy zmieniał styl. A to ważne, by – jak to ujmował mój profesor Leon Tarasewicz – „pędzel nadążał za głową".

Jak wygląda Twój proces tworzenia – jak znajdujesz tematy, jak się samoorganizujesz?

Nie lubię szukać tematów. Staram się doprowadzić do tego, żeby to one mnie znalazły, żeby same przychodziły do głowy. Dużo czytam, oglądam, temat sam się pojawia. Bardzo często jest też tak, że kiedy robię jedną pracę, to pod koniec przychodzi pomysł następnej. To jest bardzo organiczne. Przed zrobieniem pracy dużo szkicuję. To nie są tylko rysunki, ale bardziej notatki, schematy, dużo tekstów.
Jak zaczynam malować obraz, to on ma wcześniej już wymyśloną strukturę – to, jakie tam będą elementy, jakie będą relacje między nimi. To taki scenariusz obrazu.

Ha, scenariusz! Czyli mamy punkt wspólny z moją pracą przy filmie. Nie spodziewałem się tego. Ale jak później ten scenariusz realizujesz?

Kiedy realizuję, to jest już bardziej impulsywne. Gdybym to wykonanie zaplanował precyzyjnie, to umarłbym z nudów. Pojawia się wtedy dużo czynników, które na poziomie świadomości wydają się nieracjonalne. Nie da się do końca opisać, dlaczego one się pojawiają. Tak jest, bo tak czujesz.

Ważniejsze jest dla Ciebie czucie czy myślenie?

Różne eksperymenty naukowe dowodzą, że gdybyśmy nie mieli emocji, to leżelibyśmy w łóżku i cały czas wymyślali nowe warianty działania, rozważali „za" i „przeciw", ale zabrakłoby bodźca do działania, momentu decyzji, żeby którykolwiek z nich wprowadzić w życie. Tak, myślę, jest też u mnie – więc nie umiem myślenia i czucia oddzielić.

Jakie obowiązki ma artysta? Czy może zmieniać rzeczywistość, myślenie innych ludzi?

Chyba nie ma żadnych obowiązków. Nie mam jakiegoś konkretnego programu naprawiania świata. Ja tylko coś dodaję od siebie i w ten sposób – mam nadzieję – trochę go zmieniam. To tak jakbym był producentem rowerów i starał się, żeby to były dobre rowery, żeby dobrze się na nich jeździło. To chyba jest zmienianie świata na lepsze, prawda?
Miałem przez jakiś czas poczucie misji, ale to było dla mnie emocjonalnie złe. Zobaczyłem, że to naprawdę straszny mechanizm – ludzie poświęcają się dla misji, a później oczekują nagrody od losu. To może się skończyć niezłą frustracją.

Skąd pojawił się pomysł robienia portretów? Co Cię zaskoczyło przy ich realizacji?

Ciekawi mnie, jak bardzo różne sposoby na życie mają ludzie, jakimi zasadami się kierują. Jak budują sobie własną „kulturę", szytą na miarę swojego wrodzonego charakteru. Poza tym to ciekawa sytuacja – powstaje praca przeznaczona przede wszystkim dla jednego odbiorcy. Tylko on jeden może mieć tak silną relację z tą pracą, może być dla niego naprawdę ważna.
A co mnie zaskoczyło? Chyba otwartość ludzi – myślałem, że ludzie będą opowiadać pierdoły, że przekażą mi uładzony obraz siebie. Tymczasem mówią o sobie bardzo dużo i bardzo szczerze.

Czy nie stajesz się takim trochę malarzem psychologiem?

Raczej dokumentalistą niż terapeutą. Zazwyczaj portretowane osoby to ludzie dojrzalsi i starsi ode mnie, więc to raczej ja mogę się od nich czegoś nauczyć. Ludzie chętnie opowiadają, to wytwarza ciekawą sytuację, przyjemność wspólnej rozmowy. Nie wyciągam nic na siłę, ale często rozmowy robią się naprawdę głębokie, intymne.

Czy tworząc, zastanawiasz się, co pomyśli odbiorca, i czy sprawdzasz to później?

Kiedy robię infografiki, bardzo dużo myślę o tym, czy odbiorca je zrozumie. Długo dobieram słowa, upraszczam obrazki etc. Ale staram się nie myśleć o odbiorcy w znaczeniu: „czy mu się to spodoba". Gdybym w taki sposób myślał o odbiorcy, toby mnie to ograniczało. Kiedy robię prace, pilnuję tylko tego, żeby podobały się mnie.
Oczywiście, kiedy prace są już gotowe, bardzo mnie interesuje, co ludzie o nich sądzą – i ciekawi mnie też krytyka z ich strony. Trzeba szanować nawet głosy hejterów (ale tych mądrych). Mądrzy hejterzy za darmo robią dla ciebie pracę analityczną, wypunktowując wszystkie słabe strony.
Czasem zdarza się jakaś szczególnie miła informacja zwrotna. Ostatnio jakiś człowiek napisał do mnie maila z prośbą o pliki z infografikami, które widział na mojej wystawie. Chciał je wydrukować i powiesić w swoim mieszkaniu – bo uznał, że pomogą mu poprawić jego życie.

Warszawa, maj 2015